Nr. 4. Kraków, środa 4 kwietnia, 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 3. kwietnia.

Obstrukcya!

Ptaki burzy spadły na spokojny dotąd gmach pełnego „urlopników“ i „chorych“ posłów Sejmu. Wobec zamachu antynarodowych demagogów stańczykowskich na klasę chłopską i obrzydliwej zuchwałości pp. Hupki i towarzyszy, postanowili ludowcy i demokraci chwycić się obstrukcyi. Ci sami, co jeszcze przed dwoma laty z pychą prowincyonalistów odsądzali wszelką obstrukcyę od czci i wiary, ci sami, co senność i martwotę sejmową podawali za godność i takt „polskiego parlamentu“, przyprowadzeni teraz do rozpaczy, grożą obstrukcyą! Pozwoliliśmy sobie wczoraj lekko powątpiewać o rzeczywistej energii, jaka ma ożywiać lwowską obstrukcyę. I dzisiaj jeszcze nie jesteśmy całkiem pewni, czy opozycya zdoła udaremnić bezwstydny zamach konserwatywnych anarchistów, chcących rozbić całą klase 5 milionów chłopów na mniejszość ekonomicznie uprzywilejowaną i na tłum najmitów bezdomnych. Nie dlatego, jakoby tej obstrukcyi brakło moralnych, narodowych motywów. — I owszem — tam, gdzie chodzi o ochronę milionów chłopów przed zbrodnią, jakiej się chcą dopuścić na nich źli, przewrotni, za pozorem „reformy“ goniący karyerowicze beznarodowi w rodzaju Hupki i innych kamerdynerów, tam cały naród przyklaśnie gorąco opozycyi, jeżeli ona obali i odeprze zamach morderczy na chłopów. Tego jesteśmy pewni.

Ale opozycya jeszcze nie jest zjednoczoną. Jakże możemy wierzyć, gdy w „Unii ludowej“ widzimy nazwiska Kramarczyków i Potoczków, którzy tak długo byli wiernymi służkami stańczyków i słuchali podszeptów Łobosów! Może potworność i zbrodniczość dążeń wniosku Hupki i tych ludzi potrafiła przerazić, może i oni zaczną się lękać chłopów, swoich wyborców, może i im ciężki los chłopski, wnioskiem Hupki zgotowany, stanie przed sumieniem i nakłoni do ostatniej, do rozpaczliwej walki...

W świetle jaskrawem pogłosek o obstrukcyi, jakże dziwnie wydaje się ciemną postać Stojałowskiego! On przecież nie miał nawet najprymitywniejszego zmysłu politycznego, ażeby bodaj zrozumieć, że Hupka niesie chłopu rozstrój rodziny, rozbija wieś chłopską i prowadzi do bratobójczej walki o kęs ziemi, na której obaj walczący będą i tak nędzarzami. — On Hupkę chwalił.

Na pierwszą wieść o obstrukcyi wpadł „Czas“ w konwulsye obłudy. Sławny wstępny artykuł „Czasu,“ gdzie miota się fałszywy augur ku uciesze rozumniejszych Polaków, ten nadęty frazesem bombastycznym artykuł cicerowy, pojawił się znowu. I ludowcy powinni z niego skorzystać, bo „Czas“ pisze, że „obecna sesya jest ostatnią chwilą“, a każda zwłoka byłaby dla stańczyków „grzechem nie do darowania.“ I rzeczywiście nigdy jeszcze opozycya nie miała łatwiejszego położenia w swej polityce. Sejm próżnuje, za 10 dni ferye, po nich tylko kilka posiedzeń i opozycya zyskała czas do odwołania się do ludu, do opinii! Nie wypuścić więc wniosku Hupki z komisyi, jak długo tylko można, a nie dojdzie on nawet do plenum Izby. Bez żadnych „tragicznych“ scysyi można Hupce zamknąć drogę do niszczenia chłopów. Nadto jeszcze i to uwzględnić należy, że nawet sami starsi stańczycy wrogo się odnoszą do szalonych projektów Hupki. Takich zamachów nie załatwia się między „pieczenią a leguminą“, to

---

EMIL ZOLA.

NAPAD NA MŁYN.

(Nowela). 2)

Od lat dziesięciu ojciec Merlier był wójtem Rocreusy. Szanowano go dla majątku, jaki zebrać zdołał. Taksowany był na jakieś ośmdziesiąt tysięcy franków, zebranych grosz do grosza. Zaślubiając Magdalenę Guillard, która mu młyn ten wniosła w posagu, nie posiadał nic więcej prócz swoich dziesięciu palców. Lecz Magdalena nie miała nigdy powodu żałować swego wyboru, tak dzielnie umiał on kierować gospodarstwem. Obecnie Magdalena była już dawno w grobie, a Merlier wiódł życie wdowca, z córką jedynaczką u boku I bezwątpienia mógłby już był wypocząć i pozwolić staremu kołu młyna na drzemkę wśród mchów; ale zanadtoby się wtenczas nudził, a dom wydawałby mu się martwym. Pracował więc dalej, dla rozrywki. Ojciec Merlier był w owym czasie wysokim starcem o długiej, milczącej twarzy, na którego ustach nie widziało się nigdy uśmiechu, lecz który mimo tego był w duszy zawsze wesół. Zrobiono go wójtem dla jego pieniędzy, a także i dla tej przyjemnej miny, jaką umiał przybierać, udzielając ślubów.

Franciszka Merlier skończyła właśnie rok ośmnasty. Pomiędzy okolicznemi dziewczętami nie zaliczano jej do pięknych, ponieważ była wątła. Do lat piętnastu była nawet brzydką. Ludzie w Rocreuse nie mogli pojąć, jakim sposobem córka rodziców tak doskonale zbudowanych, jak ojciec i matka Merlier, tak słabo się rozwija i jest tak mizerną. Aż oto w piętnastym roku życia, nie tracąc nic ze swej delikatnej budowy, Franciszka wyładniała nadspodziewanie. Włosy jej były czarne, oczy również, przytem najpiękniejsza w świecie twarzyczka, różowa cała, której usta śmiały się ciągle pomiędzy dwoma dołkami, a jasne czoło zdawało się świecić jak słońce. Jakkolwiek wątła, wedle prawideł miejscowego smaku, nie była szczupłą bynajmniej; znaczyło to poprostu, że nie potrafiłaby dźwignąć worka ze zbożem; z czasem nawet stawała się coraz pulchniejszą i widocznem było, że kiedyś będzie tłuściutką, jak przepiórka. Jednakże milczące usposobienie ojca uczyniło ją rozsądną w bardzo młodym wieku. Jeżeli się śmiała bez przerwy, czyniła to ku uciesze drugich. W głębi duszy była poważną.

W całej okolicy naturalnie nadskakiwano jej, więcej jeszcze dla jej talarów, niż dla urody. Ona zaś zdobyła się wkońcu na wybór, który zgorszył wszystkich bez wyjątku. Z tamtej strony Mozelli mieszkał chłopiec wysokiego wzrostu, nazwiskiem Dominik Peuquer. Nie był on rodem z Rocreuse. Przybył dziesięć lat temu z Belgii, by objąć spadek po wuju, który posiadał tu niewielkie gospodarstwo, na krawędzi lasu Gagny, tuż naprzeciwko młyna o kilka strzałów z fuzyi. Przybył z zamiarem sprze-

nawet w lwowskim Sejmie byłoby niesłychanem.

Jeszcze raz zatem: opozycya ma siłę i możność zwycięstwa, od niej zależy, czy zechce zwyciężyć.

Patryotyczny Kraków.

Wydział „Towarzystwa imienia Kościuszki“ urządził w poniedziałek przedstawienie w teatrze na dochód funduszu budowy pomnika dla bohatera. Wszystkie dzienniki podały to do wiadomości publicznej i Wydział doczekał się przeraźliwych pustek w teatrze. W dzień rocznicy bitwy pod Racławicami warto nad tym objawem obojętności mieszczańskiej się zastanowić. Najpierw dlaczego grać miano w poniedziałek, t. j. w dzień, w którym nigdy się nie gra w Krakowie? Czyżby spółka, trzymająca teatr krakowski żałowała dochodu z jednego wieczora normalnego? A potem ta publiczność „wyższa“, ci patentowani patryoci, kamienujący robotników za „niepolski“ socyalizm, gdzie oni byli w poniedziałek?

Taki rozszalały antysemitnik krakowski toczy krwawemi oczyma na samą myśl, że pomnik Kościuszki może odlać fabryka, w której współwłaścicielem jest żyd, ale pójść do teatru na świetną sztukę polską, i przyczynić się choć odrobiną do wzniesienia pomnika, o tem nikt nie pomyśli. Patryotyzm ich bowiem jest dobrym na to, aby walić nim w głowę zorganizowanego robotnika; to nie kult miłości, ale jakieś narzędzie tortur przeciwko ludowi, to nie siła twórcza, ale coś co ma niszczyć dalszy rozwój klasy pracującej.

Dla tych wszystkich krzykaczy jest tradycya Kościuszkowska zupełnie obojętną i nie daliby na jej pielęgnowanie ani grosza, jeżeli zaś który da, to chce za to jak ów faryzeusz, mieć prawo deptania „niepatryotycznych“ biednycb celników.

Ale pod Racławicami bili się chłopi i pospólstwo miejskie najdzielniej, oni rozumieją żywe znaczenie tej rocznicy, oni tradycyą Kościuszkowską rozwiną i spotęgują. Odejmą frazes, dodadzą czynu.

Rządy badeniowskie we Włoszech.

Historya nie powtarza się wprawdzie, ale każdego musi uderzyć popobieństwo obecnych wypadków we Włoszech, z tem, cośmy już przebyli w Austryi za czasów Badeniego. Łamanie konstytucyi, gwałty większości, obstrukcya mniejszości, burzliwe sceny, — wszystko to już było i u nas w Austryi. Na czele rządu we Włoszech stoi obecnie jenerał Pelloux, włoski Badeni. Zastraszony wzrostem niezadowolenia w kraju, postanowił wydać ustawę, ograniczającą w najwyższym stopniu wolność stowarzyszania się, zgromadzeń i prasy. Opozycya postanowiła nie dopuścić do uchwały i rozpoczęła obstrukcyę. Wówczas wydał rząd, nie oglądając się na parlament, t. zw. dekrety (rozporządzenia). Dekrety te musiały jednak uzyskać zatwierdzenie parlamentu. I tu zaczęła się burza. Brutalna większość starała się zgnieść opozycyę; bezwstydny i perfidny prezes Izby, Colombo-Abrahamowicz gwałci na każdym kroku regulamin i doprowadza do scen tak burzliwych, że bledną wobec nich największe burze w parlamencie austryackim Tylko jeszcze policya nie weszła do Monte-Citorio, ale wejdzie może za dni parę. Pod tym względem prześcignęliśmy już Włochy....

Łatwo popaść w banalność przy osądzaniu tego rodzaju objawów. Dla przeciętnego filistra znaczy obstrukcya tyle, co upadek parlamentaryzmu. Tymczasem niema fałszywszego nad to zdanie. Są to właściwie choroby dziecięce parlamentaryzmu; jestto tylko walka parlamentu, reprezentacyi ludowej z absolutyzmem wojskowym i kamaryllą.

Parlament nie może być tylko dodatkiem do rządów absolutnych. I we Włoszech dzieje się to samo: burzliwe sceny w parlamencie odbijają się głośnem echem w całym kraju i prowadzą do przekonania, że parlament jako dekoracya dla ministeryum jest niemożliwym. Albo absolutyzm, albo prawdziwe rządy ludu, — takie hasło odzywa się obecnie we Włoszech. Co raz głośniej odzywa się okrzyk: Niech żyje konstytuanta!

„Ratowanie“ drobnego przemysłu.

Jest w Galicyi kilka humbugów, uprawianych przez naszych domorosłych polityków z niezmąconą jednostajnością od długiego szeregu lat dla zamydlenia oczu wyborcom, a przyjmowanych przez tychże wyborców z podziwu godną rezygnacyą i cierpliwością. I tak przez wszystkie parlamentarne, przedwyborcze i sejmikowe mowy posłów z kuryi wiejskiej przewija się jak wąż morski wiecznie jedno i tosamo: nieśmiertelna sól bydlęca i tępienie myszy polnych. Oto cała ich akcya dla uratowania drobnej posiadłości chłopskiej. Posłowie miejscy jeżdżą znów na równie nieśmiertelnym koniku „dostaw dla armii.“ Owe 4 i pół pary obówia stały się już przysłowiowe w Galicyi. Obecnie podaje „Mieszczanin“ jeszcze kilka przyczynków do oświetlenia tych 4 i pół par butów, mających uratować nasz drobny przemysł. Tego roku rozdzielono dostawy obuwia dla armii znowu w ten sposób, że na jednego szewca wypadło 4 i pół pary butów, a szewcom, którzy nie byli złączeni w spółkę

---

dania odziedziczonej zagrody — jak mówił — i powrotu do ojczyzny. Zdaje się jednak, że kraj mu się musiał spodobać, bo nie ruszał się stąd. Łowił ryby, polował; kilka razy nawet o mało nie wpadł w ręce strażników i nie dostał się przed sąd. Swobodna ta egzystencya, której środków wieśniacy nie umieli sobie dość jasno wytłómaczyć, popsuła mu wkońcu reputacyę. Traktowano go niemal jak kłusownika. W każdym razie był on próżniakiem, znajdywano go bowiem często śpiącego wśród trawy w godzinach, kiedy winien był pracować. Rudera, w której mieszkał, pośród ostatnich drzew lasu, nie wyglądała również na mieszkanie uczciwego człowieka. Pomimo to wszystko, młode dziewczęta odważały się niekiedy występować w jego obronie, bo też ten podejrzany ptaszek był chłopcem, co się zowie okazałym, wysoki i smukły niby topola, biały na twarzy, z blond brodą i włosami, które błyszczały jak złote do słońca. Otóż pewnego pięknego poranku Franciszka oświadczyła ojcu Merlier, że kocha Dominika i nigdy nie zgodzi się zaślubić innego mężczyznę.

Można sobie wyobrazić, jakim wiadomość ta ciosem była dla starego Merlier. Nic jednak nie odrzekł córce, wedle swego zwyczaju. Zachował zwykłą poważną minę, tylko blask wewnętrznej wesołości nie świecił mu już w oczach. Dąsali się na siebie cały tydzień. Franciszka była również całkiem poważną. Najbardziej jednak dręczyło ojca Merlier pytanie, jakim sposobem ten hultaj kłusownik mógł zbałamucić mu córkę? Dominik nie był w młynie ni razu. Młynarz począł szpiegować i wypatrzył gacha na drugim brzegu Mozelli, gdzie ułożywszy się w trawie, udawał, że śpi. Franciszka mogła go widzieć z łatwością z swego okna. Jasnem teraz było, że robiąc do siebie słodkie oczy ponad kołem młyńskiem, musieli się w końcu pokochać.

Tymczasem upłynął drugi tydzień, Franciszka była z każdym dniem poważniejszą. Ojciec Merlier nie odzywał się ciągle ani słowem. Aż pewnego wieczora, nic nikomu nie mówiąc, sam przyprowadził Dominika. Franciszka właśnie nakrywała do stołu. Nie okazując najlżejszego zdziwienia, poprzestała na dodaniu jednego nakrycia; lecz na jej licach poczęły się jak dawniej żłobić małe dołeczki i uśmiech okrasił je znowu. Nazajutrz rano ojciec Merlier poszedł odwiedzić Dominika w jego budzie na skraju lasu. Tutaj rozmawiali z sobą całe trzy godziny przy zamkniętych drzwiach i oknach. O czem mogli mówić, pozostało to dla wszystkich na zawsze tajemnicą. To jedno nie ulega wątpliwości, że wychodząc stamtąd ojciec Merlier traktował już Dominika jak syna. Niezawodnie stary znaleźć musiał dzielnego chłopca w tym próżniaku, który wylegiwał się w trawie, aby się podobać dziewczętom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i wnosili oferty samoistnie przydzielono 4 pary do wyrobu. Na takim obstalunku majster szewski wychodzi jak Zabłocki na mydle.

„Aby otrzymać wynagrodzenie za 4 pary obuwia, musi: 1) złożyć ofertę, zaopatrzoną stemplem na 50 ct. Oferta i odnośne dokumenty zredagowane są w języku niemieckim, a stylizacya ich tak skomplikowana, że trzeba chyba rutynowanego prawnika, aby odnośne formularze należycie wypełnił. Dobrze więc, jeżeli się kończy na jednym stemplu, często bowiem trzeba ofertę ponawiać; 2) opłacić należytość pocztową za przesłanie oferty w wysokości 22 i pół ct.; 3) sprowadzić sobie z Berna a) wzorowe kopyto, b) patrony na poszczególne części składowe trzewika, c) wzorowy trzewik, na którym wyznaczone są miejsca dla dziurek itp. i za to wszystko zapłacić, d) zakupić specyalny nóż dla wycinania podeszew; 4) osobiście przedstawić wyrobiony towar komisyi odbiorczej w Krakowie, a więc przybyć z owemi czterema parami trzewików ze Strzyżowa, z Milówki itp., opłacić bilet kolejowy i pokryć koszta podróży. Rzecz jasna, że wydatki, tu przywiedzione, są wyższe, niż wynagrodzenie za owe 4 pary trzewlków. Za robotę nietylko nic nie zostało, ale jeszcze trzeba było dopłacić. Jako zasób zostało owo kopyto, patron, nóż i wzorowy trzewik.“

Wszystkie te przyrządy są przy następnej dostawie zupełnie bezużyteczne, bo biedny majster otrzyma na drugi rok zamówienie na **inny numer obówia** i znów musi sprowadzać kopyto, patrony, nóż i wzorowy trzewik, odpowiednie do tego nowego numeru. Co roku tesame wydatki i ta sama strata!

Nie dość na tem. „Nawet w takim wypadku, gdy dostawa przydzieloną jest spółce czy stowarzyszeniu szewskiemu, złożonemu z kilkunastu szewców, w obrębie jednej miejscowości mieszkających, to i taka spółka otrzymuje do odrobienia nie **jeden** gatunek obuwia, ale **kilka**, tak że owe inwestycyjne wydatki w kilkakroć ponosić musi, pomijając już, że robotnik, który jednę i tę samą rzecz kilkakrotnie robi, wykonywa dalsze roboty dokładniej i łatwiej.

Gdyby więc nasi szewcy liczyć umieli, to wyrzekliby się owych szumnych dostaw, bo te bezwarunkową stratę im przynieść muszą. Owe wydatki inwestycyjne pokryć się mogą dopiero przy odrobieniu co najmniej 150 par obuwia, a takiej dostawy jeszcze żaden szewc w Galicyi nie uzyskał. Korzystanie zaś z maszyn ręcznych, jak naprzykład maszyny do wycinania podeszew itp., jest tu wprost wykluczone. Maszyna taka urządzoną jest dla pewnego tylko gatunku obuwia, kosztuje kilkaset złr., a więc amortyzuje się w szeregu lat.

Maszynę taką zakupili szewcy Dobczyccy kosztem około 400 złr. Obecnie maszyna ta jest zupełnie bezużyteczną, bo szewcom dobczyckim, tej prastarej kolonii szewskiej, w bieżącym roku odmówiono zgoła udzielenia dostawy dla wojska“.

Tak w rzeczywistości wygląda ten humbug, który od lat służy posłom z naszych miast i miasteczek za jedyny parawan ich bezczynności i bezmyślności, parawan co prawda dziurawy, ale jak dotąd skuteczny.

O niczem innem nie usłyszysz z ust takiego frazesowicza, jak o dostawach dla armii, o które się ten szlachetny i pracowity przedstawiciel narodu tak usilnie stara, a które niechybnie uratują drobny przemysł od zagłady i t. d. bez końca. „Mieszczanin“ twierdzi, że w tego rodzaju blagach celują ks. **Fischer** i ks. **Kopyciński**. Nie ustępują im jednak w niczem różnego kalibru Sokołowscy, którzy wciąż opowiadają, jak to oni niezmordowanie chodzą i chodzą za temi dostawami.

Jaki z tego ich chodzenia pożytek, widzieliśmy wyżej. Ale w Galicyi blaga jak oliwa pływa po wierzchu. Koniec bladze i blagierom zgotowałby tylko opozycyjny ruch mieszczaństwa, któryby zmiótł z powierzchni tych karyerowiczów, dla których poselstwo jest tylko drabiną do wspięcia się na tłustą posadkę „Verwaltungsrata“ kolei północnej lub inną dojną synekurę.

Stańczykowska pedagogia.

Chyba tylko nasze społeczeństwo może spokojnie patrzeć na cały **dzisiejszy system szkolny** i postępowanie tak zwanych pedagogów z młodzieżą. Widzieliśmy niedawno, że tam, gdzie najgłębsze uczucia moralne młodzieży obrażone zostały niegodnem stanu nauczycielskiego postępowaniem profesora, tam załatwienie sprawy powierzono wprost władzy administracyjnej, jakgdyby choćby najwyższy urzędnik administracyjny jedynym był czynnikiem pedagogicznym. Fakt rzucał się jaskrawo w oczy i na chwilę obudził uśpioną opinię publiczną kraju. Jeżeli jednak zejdziemy niżej, do gimnazyów, zobaczymy nie jeden lub kilka oderwanych wypadków, ale cały system, ciągłą nieprzerwaną dążność do wytępienia w młodzieży wszelkiego idealizmu, złamania każdego swobodniejszego porywu. Nie bez celu ujęła klika stańczykowska całe dzisiejsze wychowanie w swe ręce i stworzyć chce całą klasę ludzi, którzy jeżeli nie będą jej niewolnikami, to przynajmniej bezmyślni i apatyczni, przeciwko niej wystąpić nigdy nie potrafią. Od kilku lat żadne z postępowszych towarzystw nie zasiliło się nowymi członkami, którzy pokończyli gimnazya. Młodzież, wychodząca z gimnazyum, poza swem życiem „prywatnem“ zapełnia tylko rekolekcye, albo modernistyczne kawiarnie. Nic dziwnego — jeżeli już samo przeczytanie niektórych książek, lub odważniejsze słowo nazywa się niesfornością i zepsuciem, a toleruje się instynkta często brutalne i wypadki takie, jakie miały miejsce w subwencyonowanej przez „opiekunów młodzieży“ „**Jutrzence**“ — nic dziwnego, że miast nowego pokolenia, spotykamy zgnębione duchowo maszyny: do przepisywania aktów, lub zuchwałych, obliczających przyszłość karyerowiczów. Ale nigdy ten system jezuicki i planowe upośledzanie najlepszego co jest w narodzie, bo krwi własnej, nie wydałyby tak bujnych owoców, gdyby nie miały ludzi mistrzowsko wprawionych w to smutne rzemiosło! Takim „swoim“ nieocenionym zabytkiem jeszcze nieminionej przeszłości, jest p. **Czesław Pieniążek**, profesor języka polskiego w szkole realnej, ulubiony uczeń Tarnowskiego. Owładnął on umysłami uczniów do tego stopnia, że stał się ich wyrocznią pytyjską, bo oprócz swego przedmiotu, wykłada mimochodem filozofię życia i daje „rady“ na przyszłość. Troskliwość jego o dobór literatury, o moralność powierzonych mu dusz dochodzi do tego stopnia, że z biblioteki uczniowskiej, w której znajduje się cały hr. Tarnowski i spółka, dzieła jego własne i kilka „opowiastek“, **wyrzucił Sienkiewicza „Quo vadis“**. „Książka ta może zepsuć młodzież“, a działo się to jeszcze przed „lex Heinze“. Ten sam profesor jest założycielem sławnej organizacyi **wojskowej** wśród młodzieży.

Kiedy mundurki nie ułatwiły kontroli, a cały system kar szkolnych nie wtłoczył ucznia w jarzmo bezwzględnego posłuszeństwa we wszystkiem, trzeba było wymyślić coś godnego potomności. Pod pokrywką ćwiczeń fizycznych zorganizował wojsko, podzielone na oddziały, z oficerami i podoficerami. Regulamin służbowy przepisywał posłuszeństwo i poza ćwiczeniami, nakazywał uczniowi uszanowanie dla przełożonego na każdem miejscu. Raporty służbowe zawierały nietylko ocenę zdolności „wojskowych“, ale wogóle zachowanie się ucznia, i sąd o nim danego kaprala. Rozbito w ten sposób dawną **solidarność koleżeńską** i pokonano skrupuły, jakie dawniej miał każdy, wydając ujemny sąd o koledze. To też dawna ufność znikła... Każde słowo waży się na ustach ucznia, nie wie nigdy kogo ma przed sobą, czy przypadkiem nie kryje się zdrada czyli raport służbowy, pod pokrywką rozmowy. Wybory na przełożonych wywoływały jednak niesnaski i różnice w pojedynczych grupach, które później przenosiły się i na pola, nie mające z organizacyą nic wspólnego. Groziło to rozbiciem tak mistrzowsko stworzonego dzieła. Wpadł tedy prof. Pieniążek na nowy plan. Zapowiedział w szkole, że nastąpi reorganizacya wojska. Ma więc być zwołany sejm, którego delegatów mianuje sam profesor, stosownie do wygłoszonych zapatrywań. Jest to jedna z jego nauk życiowych i bardzo charakterystyczna dla całej działalności nietylko profesora, ale całej jego partyi.

„Musicie za młodu przyzwyczaić się do karności i bezwzględnego posłuszeństwa, bo ono jedno jeszcze potrafi utrzymać ład na świecie. Dyktatura i despotyzm jedyną są rozumną zasadą. **Przypatrzcie się** Rosyi, nie ma tam **tylu walk partyjnych**, takich nieporządków, bo jest władza silna, jest więc rozum. Lepiej,

żeby u nas byli dobrzy rekruci, niż zepsuta inteligencya. Zobaczycie, że wtedy dopiero życie ułoży się spokojniej, skoro Rosya zapanuje nad Europą. Sądzę, że nauki moje w las nie pójdą, że nigdy nie pomnożycie szeregów tych studentów, którzy wyprawiają karczemne burdy na politechnice, ani nie będziecie należeć do tak zw. postępowych towarzystw...“

Jak przyjmą tę notatkę ojcowie, społeczeństwo, które płaci podatki na oświatę, a otrzymuje w zamian podobną „armię“ i podobnego generała?...

Zapytajcie się synów swoich, czy zamiast niejednego wykładu słuchają kwiecistych oracyj, przeplatanych zarzutami na ludzi, odgrywających jakąś rolę w życiu publicznem, a niemiłych panu profesorowi?

Na razie podnosimy zasłonę z jednej cząstki zaledwie praktykowanego u nas systemu antinarodowego w szkole galicyjskiej. Prof. Pieniążek działa wprawdzie pod osłoną panującej, wszechwładnej dziś partyi stańczykowskiej i pewny jest bezkarności. Ale może który z posłów sejmowych raczy zwrócić uwagę na opisane przez nas fakty.. Po cóż czekać, aż z konieczności w Wiedniu tę sprawę poruszy opozycya?

Przegląd polityczny.

= **Stańczycy krakowscy** nie zadowalniają się samym wnioskiem Hupki. Rozbiła się nagle beczka z „reformami“. Zawzięli się widać i chcą odrazu „zreformować“ całą Galicyę od góry do dołu. „Przegląd“ lwowski donosi tajemniczo: „Klub krakowski ma zamiar w najbliższych dniach wnieść w Sejmie dwa niezmiernie ważne projekty ustaw, a mianowicie projekt ustawy gminnej i zasady organizacyi wyższych władz administracyjnych. Jeżeli ta zapowiedź się sprawdzi i jeżeli uda się załatwić te sprawy, tudzież zainicyowaną przez p. Hupkę reformę agrarną, w takim razie obecna sesya będzie miała pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości kraju naszego.“ Tej przyszłości można krajowi powinszować, jeżeli te nowe wnioski będą taksamo dla ludu korzystne, jak wniosek Hupki. A czegóż innego można się od stańczyków spodziewać?

= Najmłodsza czeska partya polityczna, która ukonstytuowała się w ostatnich dniach na kongresie w Pradze jako **„czeskie stronnictwo ludowe“** ma ogromne znaczenie jako pocieszający objaw reakcyi uczciwych mieszczańskich żywiołów czeskich przeciwko skorumpowanym młodoczechom, którzy trzęsą obecnie całą burżuazyą czeską. Na czele tej partyi stoi prof. Masaryk, uczony o europejskiej sławie, pionier całego współczesnego ruchu naukowego i literackiego w Czechach, człowiek o nieposzlakowanym charakterze. Czeskie stronnictwo ludowe, które, dotąd niezorganizowane, znane było pod nazwą realistów, wolne jest od szowinizmu, który partyę młodoczeską zaprowadził na bezdroża. Dąży on do porozumienia z niemcami i do współżycia z nimi, opartego na równouprawnieniu i wzajemnych ustępstwach.

Wobec partyi socyalno-demokratycznej zachowuje ono życzliwe stanowisko i popiera żądania robotników na polu reform społecznych. Miało ono odwagę jawnie potępić moskalofilstwo, panoszące się obecnie w Czechach pod płaszczykiem „solidarności słowiańskiej“, lub nawet bez tego płaszcza. Obecnie, gdy młodoczesi stawiają w Sejmie praskim wniosek o zaprowadzenie we wszystkich szkołach czeskich obowiązkowej nauki języka rosyjskiego, tem sympatyczniejszem jest dla nas stanowisko prof. Masaryka i jego stronnictwa. Gdyby to stronnictwo zdołało się rozwinąć i wyprzeć młodoczechów, to miałoby to ogromne, kulturalne znaczenie dla czeskiego mieszczaństwa i dla rozwoju demokracyi w Austryi. Dlatego nowemu stronnictwu szczerze należy życzyć powodzenia.

= **Wojna.** Mimo klęsk, mimo liczebnej przewagi Anglików, mimo dostania się do niewoli Cronjego i śmierci naczelnego wodza Jouberta — trzymają się Burowie dzielnie i prowadzą walkę podjazdową z podziwu godną wytrwałością i sprytem. Nie mogąc dziesięćkroć silniejszemu przeciwnikowi sprostać w otwartem polu, nużą go niespodzianymi napadami, odcinają mu dowóz żywności, urywają mu mniejsze oddziały zapomocą zasadzek. W ten sposób pobili Broadwooda, zwabiwszy go w zasadzkę i zabrali mu 7 armat. Straty Anglików w tej potyczce wynoszą wedle depeszy angielskiego marszałka Robertsa 350 ludzi. Ostatnia depesza z Bloemfontain donosi, że Anglicy zdołali już odbić armaty, utracone przez Broadwooda.

= **Rosya** ze wszech stron dobiera się do Azyi. Zmusiła obecnie rząd turecki do oddania koncesyj na budowę kolei w północnej części Małej Azyi wyłącznie rosyjskim kapitalistom. W ten sposób oplątała już Rosya Małą Azyę w swe sieci. Z drugiej zaś strony Azyi na dalekim wschodzie, dobiera się do Królestwa Korei. Zażądała ona od Korei odstąpienia jej części kraju Masampo. Rząd koreański sprzeciwił się temu stanowczo, wobec czego Rosya narazie cofnęła swe żądanie i poprosiła tylko o kawałek ziemi w Masampo w obrębie obcych osad. Wedle doniesienia biura Reutera rząd koreański zgodził się na tę propozycyę. A więc i tu zdołała się Rosya wcisnąć klinem.

List z Berlina.

Berlin, 30 marca.

Koroną ubiegłej sesyi parlamentu berlińskiego jest osławione *„lex Heinze,“* dziwnie udatny płód zabiegów pobożnej partyi „centrum“ i troskliwości niemniej świątobliwie usposobionego rządu. Nigdzie nie okazała się tak jaskrawie ograniczoność tych umysłów, którym wieki kultury miały nadać piętno wykształcenia estetycznego; nigdzie też nie ujawniła się tak wyraźnie bezstronność partyi socyalistycznej, którą w tym wypadu niepodobna było posądzić o interesy klasowe lub dążenie do własnych partyjnych celów. Obstrukcya, urządzona przez naszych towarzyszy przy pomocy obu frakcyj narodowo-demokratycznych stanowi niebywały dotąd w dziejach parlamentu niemieckiego objaw konsekwentnego i celowego działania mniejszości w celu obrony cywilizacyi i sztuki przed przewagą tych reprezentantów kraju, których zaślepiły brak rozumu albo zła wola. *Lex Heinze* musiała tymczasem zejść z porządku dziennego i prawdopodobnie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności i nawałowi materyału do rozpraw, nie tak prędko nań powróci.

Czemżeż jest *lex Heinze* i dlaczego socyalna demokracya zajęła przeciw projektowanej ustawie tak decydujące stanowisko? Jeżeli pominiemy kilka mniej ważnych lub też w toku obrad usuniętych paragrafów, dotyczących unormowania prostytucyi, to musiwy się przedewszystkiem zastanowić nad § 184, projektowanym jako dopełnienie dotychczasowej ustawy karnej, a zawierającym przepisy, jakim miałyby nadal podlegać wystawy sztuki, księgarnie i teatry. Jakto — zawoła ktoś nieświadom rzeczy — kwestye sztuki, tej najczystszej krynicy najwznioślejszych uciech ducha, traktowane są w bezpośrednim związku ze sprawą stręczycielek i utrzymanków?! Niestety, w kulturalnem państwie niemieckiem, któremu przoduje ideał Bismarcka i chwała wojenna Moltkego, nie uznaje się tak delikatnych różnic. Jeżeli ktoś — opiewa nowe prawo — sprzedaje osobie poniżej lat 16-tu obrazy lub reprodukcye nie rozpustne (unzüchtig), lecz obrażające poczucie wstydu, podlega surowej karze; kto podobne rzeczy wystawia na widok publiczny i przez to daje powód do zgorszenia, podlega również karze; kto przez jakikolwiek udział w wystawieniu sztuk teatralnych, określonych w powyżej przytoczony sposób, obraża moralność widzów, tego czeka los nie lepszy. — Nasz naiwny, wierzący w szlachetność uczuć i rozum inicyatorów „lex Heinze“, gotów znowu pomyśleć, że twórcom projektu szło głównie o ukrócenie handlu rzeczywiście wyuzdanemi obrazkami, jakich mnóstwo rozchodzi się codziennie między mieszkańcami wielkich miast niemieckich, albo ograniczenie panowania najrozmaitszych przybytków rozpusty.

Jeden dzień rozpraw parlamentarnych przekonałby jednak naszego idealistę, że jest grubo w błędzie. Bo oto z ust mówców nie schodziły wcale gromy oburzenia, miotane na najpopularniejszych lub największych pisarzy dramatycznych nowoczesnych; Sudermann był prawdopodobnie niebywale wdzięczny za taką reklamę swoich dzieł; dlaczego jednak uważają go za tak niebezpiecznego dla moralności publicznej, tego on sam zapewne objaśnić nie zdoła; znakomitemu autorowi „Tkaczy“, Hauptmannowi, należały się te wszystkie wymysłania już bodaj ze względu na jego główne dzieło, bo i pocóż psuć apetyt do kolacyi i spokojny sen spokojnym obywatelom przedstawianiem im na scenie ludzi

głodnych i zrozpaczonych? Pan Roeren, główny oskarżyciel bezbożności w sztuce, upodobał sobie znowu specyalnie genialne prace Michała Anioła i Correggia, przedstawiające „Ledę“ i w świętem namaszczeniu żądał usunięcia podobnych rzeczy z wystaw i handlu. Tak się zachowywali wszyscy z małymi wyjątkami synowie wielkiej kultury, potomkowie tych klas, które sztukę rzekomo zrodziły i wypielęgnowały. Ale dziś czasy się zmieniły, dziś trzeba być dworskim błaznem lub przynajmniej zręcznym pochlebcą, aby wybić się na stanowisko artysty, uznanego przez „wyższe sfery“: sztuka — ta prawdziwa i wielka kochanka Apollina — zeszła do ludu i wśród jego przedstawicieli znalazła sobie obrońców. Posłowie socyalistyczni z nadzwyczajną swadą i uczciwością przemawiali w jej sprawie i ich jedynie odwadze zawdzięcza sztuka niemiecka, jeżeli cios, jaki jej miano zadać, został na jakiś czas odparty, a może i zupełnie wstrzymany.

I cóż na to ci wszyscy, którzy drżą z obawy o losy kultury w chwili, gdy „pospólstwo“ stanie u steru rządu? I cóż na to „arystokraci“ ducha“, według których monarchia i możnowładztwo są jedyną formą rządu, dobrą dla rozwoju sztuki? Dziwnie doprawdy wyglądałoby to słoneczne dziecię w wypieszczonych rękach szlachciców i prokuratorów pruskich. Zaiste lepiej mu w twardych dłoniach „pospólstwa“!

Zmieniają się czasy!...

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie 1 K 60 h
kwartalnie 4 „ 50 „
rocznie . 18 „ — „

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

w Austryi:
miesięcznie . . 2 K
kwartalnie . . 6 K
rocznie . . . 24 K

w Niemczech:
kwartalnie 7 marek.

w innych krajach:
kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h.

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i Administracya:

Kraków, Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 kwietnia 1794 Racławice. — 1894. Masowe wybijanie szyb magnatom w Krakowie z powodu obchodu Kościuszkowskiego.

Dziś w teatrze: „Szlachectwo duszy“, komedya w 3 aktach J. Chęcińskiego. „Kościuszko pod Racławicami“, Obraz II. (przedstawienie popularne).

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Zadowiedziane na tydzień bieżący wykłady p. Kazimierza Bartoszewicza „O złotym wieku literatury polskiej“ zostały odroczone z powodu niedyspozycyi prelegenta.

Pismo robotnicze musi doznać jak najsilniejszego poparcia ze strony robotników. Musimy wytrącić z rąk ludności pracującej wrogą ludowi prasę, która w bezwstydny sposób fałszuje fakta i wsącza codziennie w duszę naszego ludu truciznę klerykalną i stańczykowską.

Robotnicy! Popierajcie wszelkiemi siłami, na każdym kroku Wasze pismo, któreście stworzyli sami po długich wysiłkach groszowemi składkami. Wszędzie, dokądkolwiek zachodzicie, domagajcie się „Naprzodu“.

Właściciele lokalów, do których uczęszczacie, powinni abonować „Naprzód“. Każda restauracya, piwiarnia, golarnia, kawiarnia i t. d. musi abonować to pismo, które robotnicy czytają.

Upraszamy tedy przyjaciół naszego pisma, aby energicznie żądali wszędzie „Naprzodu“, a w razie, jeżeli odmówią, donosili nam o tem bezzwłocznie. Zorganizowani robotnicy potrafią już nauczyć rozumu pana, który żyje z pieniędzy robotniczych, a nie chce abonować pism, które robotnicy czytają. Towarzysze! Musimy rozpocząć energiczną pracę w tym kierunku!

Klerykalizm w szkole. „Promień“ donosi z Krakowa: „W lecie zeszłego roku, utopił się podczas kąpieli pewien uczeń szkoły realnej, ceniony i lubiany przez kolegów dla swej dobroci i koleżeństwa. Co z taką sympatyą nieodłącznie się wiąże— nie był wcale pupilkiem księdza. Niedługo po tym wypadku miał ksiądz katecheta egzortę o piekle, karach i t. p. W wykładzie swym wskazał na nieszczęśliwą śmierć chłopca jako na karę za grzechy, które mu szanowny kapłan zawsze wytykał i przepowiadał przy tem, że zapewno po śmierci i piekło otworzyło się przed grzesznikiem.

Ten sam katecheta sądzi wartość ucznia z tego, jaką ten ma książkę do modlenia i czy przykładnie przez całą mszę trzyma w niej oczy utkwione. Jeżeli kto nosi różaniec, ten ma już patent na wzorowego ucznia. Bardzo często urządza rewizye po kościele. Wtedy nagle wszyscy wyciągają książeczki z kieszeni i z kornem spojrzeniem udają zatopienie w modlitwie. Po odejściu księdza książeczki znikają, a zadowolone szepty, zastępują pacierze...“

Jestto jeden fakt z tysiąca podobnych. Klerykalizm czyni straszne spustoszenia w duszach i sercach naszej młodzieży.

Władzom przemysłowym pod rozwagę podajemy następujący fakt. Przy ulicy Groble l. 20 znajduje się t. zw. pralnia parowa, w której pracuje kilkanaście osób. Motor parowy znajduje się bez żadnego dozoru, wobec czego robotnicy narażeni są każdej chwili na kalectwo. W lokalu panuje niesłychany brud; robotnicy muszą brnąć w brudnej wodzie przez kilkanaście godzin dziennie. Czas pracy jest nieograniczony, od 6 rano do 10 wieczór. Wynagrodzenie wynosi 40—60 ct. dziennie...

Magistrat patrzy zupełnie obojętnie na to, że spust brudów z pralni wychodzi wprost na chodnik publiczny. W razie epidemii mogłyby skutkiem tego wyniknąć najpoważniejsze niebezpieczeństwa dla zdrowia publicznego.

Czy nasze władze przemysłowe, a w pierwszej linii p. inspektor, nie powinnyby wkroczyć i ochronić kilkunastu biednych ludzi od utraty zdrowia lub od kalectwa!

Listy lwowskie. Lwów dnia 2 kwietnia 1900. Zgwałcenia regulaminu sejmowego dopuścił się młodszy z „braci“ Badenich, pan marszałek. W sprawie skonfiskowania pisma lwowskiego „Wieku XX“ z soboty, wniesioną została interpelacya w Sejmie przez grono niezawiślejszych posłów.

Ponieważ artykuł, skonfiskowany przez prokuratora Heyderera, omawiał stosunki sejmowe, przeto marszałek, niechcąc krytykę Sejmu przez publiczne odczytanie interpelacyi uczynić nietykalną dla prokuratoryi, kazał interpelacyę ową schować sekretarzowi sejmowemu poprostu do kieszeni, wbrew najwyraźniejszemu brzmieniu regulaminu sejmowego. Gwałt ten nowy, dokonany na poselskich prawach przez samorządcę Wydziału krajowego, pokazuje jeszcze wyraźniej, jak potrzebnym jest w Sejmie energiczny obrońca bodaj praw istniejących, a niezabezpieczonych należycie przed zamachami anarchistów.

Czy panu Stanisławowi Badeniemu uśmiecha się los jego starszego brata?

Jako przykład próżniactwa posłów sejmowych podaję charakterystyczny fakt, że niema komu przygotowywać materyału do obrad, komisye bowiem nie zbierają się, posłowie na urlopach lub „chorzy“, więc jedyne ciało prawodawcze polskie nie ma zupełnie nad czem obradować. Niedługo przyjdą święta łacińskiego i greckiego obrządku, potem będzie zwołany parlament, słowem zapaleńcy szlacheccy samorządu galicyjskiego nawet nie znajdą sposobności znaleźć się wszyscy bodaj na dni parę pod „ostatnim dachem nad głową“.

Tak wygląda gospodarka sejmowa.

Codzienny „Naprzód“ a robotnicy. Nietylko w Krakowie lecz i na prowincyi, w Przemyślu, Samborze i Jarosławiu odbyły się ubiegłej niedzieli zgromadzenia ludowe, poświęcone codziennemu „Naprzodowi.“ Wszędzie powitano z uniesieniem narodziny naszego dziennika.

W Przemyślu odbyło się zgromadzenie w sali stowarzyszeń robotniczych pod przewodnictwem tow. Kolkiewicza, przy udziale przeszło tysiąca robotników. O znaczeniu codziennego „Naprzodu“ dla interesów robotniczych referował tow. Schiffler. Mówca uzasadniał potrzebę codziennego pisma robotniczego, któreby dosadnie piętnowało wyzyski, nadużycia dokonywane na klasie roboczej, broniło należycie interesów robotnika i zwalczało ze skutkiem zapędy klerykalizmu. Takiem pismem będzie codzienny „Naprzód,“ który powinien się znaleść u każdego polskiego robotnika, oraz we wszystkich lokalach publicznych, do których uczęszczają robotnicy; lokale w których nie będzie „Naprzodu“ należy bojkotować.

Następnie referował tow. dr. Liebermann na temat: „czego robotnicy żądają

od Sejmu?“ Mówca skrytykował gospodarkę szlachty i wykazał, że tylko wtedy lud się może czegoś spodziewać od Sejmu, gdy zdobędzie powszechne głosowanie. Wkońcu przyjęto z zapałem odpowiednie rezolucye do obu punktów porządku dziennego.

W Samborze odbyło się z tymsamem porządkiem dziennym zgromadzenie ludowe w sali „Narodnego Domu“ przy udziale około 1000 osób, w większej połowie włościan. Klika klerykalna jawiła się również, z zamiarem rozbicia zgromadzenia. Obradom przewodniczył tow. Olearczyk. Referent tow. Witold Reger oświadczył, że po ostatniem burzliwem zgromadzeniu, jest przygotowany na gwałty ze strony kliki klerykalnej, która szczególnie w skorumpowanym Samborze nie może znieść słusznej i prawdziwej krytyki. Ale teror klerykałów nie zmusi nas do milczenia. Ten sam kler samborski i jego klika, który z ambon wyklina socyalną-demokracyę, spokojnem okiem przez lat 10 spoglądał na zbrodnie policyi samborskiej, która tyle niewinnych ofiar ztorturowała. Tu mowca produkuje zgromadzonym podobiznę maszynki, używanej do torturowania uwięzionych, — między klerykałami poczyna się szmer — włościanie i robotnicy krzyczą w stronę kliki klerykalnej — „Cicho, milczeć!“ Księża samborscy wraz z bogatą burżuazyą żydowską, z kahalnikami Schwarzem, Amorem i Zeilerem zbierają po mieście podpisy, by napędzonemu komisarzowi policyi, Ludwikowi Eitnerowi, przyznała Rada gminna emeryturę w wysokości 1.600 koron; to wstyd, to hańba! (Silne poruszenie na sali.) Burmistrz samborski mieszka w domu p. Zeilera i obiecał poparcia swego udzielić dla Eitnera; w tym wypadku powinni wszyscy obywatele samborscy pójść ręka w rękę z socyalnymi demokratami i nie dopuścić do tego haniebnego kroku Rady gminnej. (Bardzo słusznie!) Mówca następnie przechodzi do działalności Sejmu. — Do tej chwili żaden jeszcze poseł w Sejmie nie poruszył sprawy tortur samborskich — a przecież zbrodnie popełniała policya autonomiczna, w rogatywkach polskich, stojąca od zarządem autonomicznej Rady gminnej. Następnie omawia referent historyę wniosku Hupki. Zebrani włościanie gorąco oklaskują te ustępy przemowy, w których mówca piętnował stańczyków za popieranie wniosku Hupki. Mówca piętnuje ks. Stojałowskiego, za zdradę interesów chłopskich i popieranie wniosku o niepodzielności gruntu. Włościanie potakują. (Stojałowski miał dawniej wielu zwolenników w okolicy Sambora. *(Przyp. koresp.)* Po omówieniu wszystkich ważniejszych spraw krajowych, tłomaczył tow. Reger zebranym znaczenie niezawisłej prasy, broniącej interesów chłopa, robotnika i drobnego mieszczanina. Po zakończeniu przemówienia zebrani wnieśli kilka razy okrzyk: „Niech żyje socyalna-demokracya! Sławno, Sławno!“ — Klerykali zachowywali się cicho. Obie rezolucye (przeciwko większości sejmowej i za popieraniem „Naprzodu“) uchwalono z ogromnym zapałem.

W Jarosławiu referowali na odbytem w sali stow. „Zgoda“ zgromadzeniu ludowem o takim samym porządku dziennym tow. dr. Mantel i Żołnierz z Przemyśla. I tu uchwalono dwie rezolucye z entuzyazmem.

Zabity kaloszem! „Dziennik polski“ podaje na „prima Aprilis“ następujący niezły dowcip: „Prof. Thullie wniósł na ręce rektora politechniki p. Niementowskiego swoją rezygnacyę, motywując ją znużeniem, spowodowanem słabem zdrowiem. Ustnie w tej sprawie oświadczył prof. Thullie rektorowi p. Niementowskiemu, że dlatego wstrzymywał się z wniesieniem swej rezygnacyi aż do chwili zastania normalnych stosunków na politechnice, aby się nie wydawało, że ustępuje pod presyą wywieraną w tym kierunku przez słuchaczy. Część młodzieży, dowiedziawszy się o tem postanowieniu prof. Thulliego, uchwaliła udać się do niego z prośbą, aby odstąpił od swojego zamiaru.“

Z pobożnego życzenia może ta wiadomość stać się wkrótce rzeczywistością, bo p. Thullie jest doprawdy mocno chorym — na przekrwienie „żyłki profesorskiej“.

Wesołem jednak jest, że „Czas“ dał się wziąść „Dziennikowi“ na kawał i ogłosił ten dowcip jako poważną wiadomość ze Lwowa.

Rozpasanie żołnierzy. Trzej dragoni w Tarnopolu napadli onegdaj nocą feldwebla, który odebrał jednemu z nich pałasz. Rozwściekleni rzucili się na cywilnych przechodniów. Wracał właśnie tą drogą staruszek Stanisław Sej z żoną. Dragon pałaszem staruszce twarz pociął, a mężowi głowę rozstrzaskał, tak, że nieszczęśliwy prawdopodobnie zginie.

Nr. 4 „Latarni“ został wczoraj skonfiskowanym. Redakcya zarządziła drugi nakład.

Z Sali sądowej.

Rozprawa przeciw tow. Serkowskiemu, wytoczoną mu przez dozorcę kolejowego Götza w Dembicy o obrazę honoru, popełnioną w „Naprzodzie“, odroczono, ponieważ oskarżony przedłożył cały szereg świadków, mających stwierdzić, że Götz pobierał od swoich robotników łapówki.

Ciekawa sprawa. Dzisiaj 4 kwietnia o godz. 9 rano odbędzie się w sądzie powiatowym karnym (sala l. 5) rozprawa w sprawie karnej przeciw Jakóbowi Burtoniowi, podstarszemu stowarzyszenia dorożkarzy w Krakowie. Oskarżony on jest przez dra Leona Tomasika, ck. koncepistę policyi i Maryę Guzikowską, właścicielkę dorożek, o to: że na zgromadzeniu dorożkarzy oskarżony Jakób Burtoń wyraził się, iż Guzikowska posłała furę ziemniaków referentowi policyjnemu w sprawach dorożkarskich p. Tomasikowi i dlatego tenże wyznacza jej lepsze stanowiska.

Przy pierwszej rozprawie przyznał oskarżony, że obraził Tomasika i Maryę Guzikowską i żąda przeprowadzenia dowodu prawdy. W tym podaje świadków i prosi o zarekwirowanie rozkładu jazdy za listopad, grudzień 1899 i styczeń 1900 r. dla wykazania, że dorożki Guzikowskiej mają stanowiska na miejscach notorycznie najludniejszych. Pełnomocnik strony skarżącej sprzeciwił się zarekwirowaniu powyższych wykazów. Sąd dopuścił dowód prawdy i postanowił zarekwirować wykazy.

Przed krakowską ławą przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Zacharyaszowi Gutterowi, oskarżonemu o zbrodnię gwałtu publicznego, popełnionego przez uprowadzenie 11-letniej dziewczynki, Maryanny Kajdówny, służącej u izraelitów Kuppermanów w Trzebionce pod Chrzanowem, która wysłana po pieczywo, znikła bez śladu. Rozeszła się pogłoska, że Kuppermanowie uprowadzili dziecko i zapewne zamordowali dziecko w celach rytualnych. Śledztwo jednak wykryło, że Gutterowie, czując nienawiść do Kuppermanów, postanowili ukryć dziewczynę, aby rzucić podejrzenie u ludności chrześciańskiej, że dziewczynę zamordowali.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora p. Pawłowski, bronił dr. Frühling. Trybunał, na podstawie werdyktu przysięgłych, zasądził Guttera na jeden rok ciężkiego więzienia.

Sprawy gminne.

Rada miejska odbędzie posiedzenie zwyczajne w czwartek 5 b. m. o godzinie 5 po południu.

Nad regulaminem wodociągowym dla Krakowa obradowały w poniedziałek i we wtorek pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina sekcye skarbowa i prawnicza i komisya wodociągowa na wspólnem posiedzeniu.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Przykro było wczoraj patrzeć na te pustki, jakiemi świecił teatr na przedstawieniu, którego czysty dochód przeznaczony był na — pomnik Kościuszki... Że arystokracya błyszczała nieobecnością, jak zwykle przy takich okazyach, nic w tem dziwnego, ale nie widzieliśmy i mieszczaństwa, nie widzieliśmy inteligencyi — parkiet, galerya były równie puste jak loże Nie pociągnął krakowskiej „patryotycznej“ publiczności ani cel przedstawienia, ani sztuka. A i jedno i drugie powinny były teatr szczelnie zapełnić. Dawano przecież jednę z najlepszych komedyj polskich „Rozbitków“ Blizińskiego, tę ostrą satyrę na „moralność“ i „zasady“ szlachty sprzedającej obłudnie swój honor dla załatania nadszarpanej hulankami fortuny, a wstydzącej się pracy.

Znakomicie odtworzone przez autora charaktery znalazły znakomitych interpretów w artystach. Gra pp. Wojnowskiej (Łechcińska), Kamińskiego (Kotwicz-Czarnoskalski,) Romana (Dziendzierzyński), Węgrzyna (szambelanic Czarnoskalski) była wprost koncertowa, a dzielnie im sekundowali pp. Siennicka, Wolska, Sobiesław i Mielewski. P. Solski odtworzył rolę Strasza zupełnie inaczej niż p. Żelazowski, ale równie świetnie.

Telegraf i telefon.

Sejm lwowski.

Lwów, 3 kwietnia. Wczorajsze posiedzenie „wielkiej rady powiatowej“ rozpoczęło się o godz. 11·30, a skoń-

czyło się o godz. 2-giej. Przez tych 2 i pół godzin przebiczowano taki ogrom spraw, że wystarczyłby dla sumiennego ciała reprezentacyjnego do kilkudniowej pracy. Załatwiono więc znowu parę rogatek, parę petycyj, parę sprawozdań, których nikt nie słuchał. Poseł Piętak zażądał znowu 10-dniowego urlopu. (Jeszcze ze dwa urlopy, a p. Piętak nie będzie ani razu w obecnym Sejmie! *Red.*)

Dwa tylko ciekawe wnioski wyłoniły się już po zamknięciu porządku dziennego wniosek Romanowicza i Wójcika.

Lwów, 3 kwietnia. Poseł Romanowicz i tow. postawili wniosek o utworzenie piątej kuryi sejmowej. Zasady tego wniosku są następujące:

1) Utworzoną ma być kurya powszechnego głosowania, wybierająca 30 posłów.

2) Liczba posłów z miast ma być powiększoną o 5, wybieranych przez 10 miast.

3) Liczba posłów z mniejszych posiadłości ma być powiększoną o 4 mandaty, z każdego nowo utworzonego powiatu po jednym.

4) Wybory we wszystkich kuryach odbywać się mają bezpośrednio. Przy głosowaniu na posłów z wielkiej własności, miast i Izb handlowych wybory odbywają się tajnie. W kuryi wiejskiej i powszechnej wyborcy mogą dowolnie głosować ustnie lub kartkami.

Lwów, 3 kwietnia. Poseł Wójcik stawia wniosek, aby oznaczono ustawowo, ile obszaru ziemskiego może posiadać jedna osoba; wniosek domaga się dalej indemnizacyi tych właścicieli obszarów, którzy posiadają ponad to ustawowe maximum. Jestto odpowiedź na „lex Hupki".

Następne posiedzenie odbędzie się we środę. Na porządku dziennym: wnioski Romanowicza i Wójcika.

Vivat sequens!

Lwów, 3 kwietnia. „Gazeta Lwowska" ogłasza, że spoliczkowany przez markiza Boishebert starosta hr. August Dzieduszycki z Brzozowa, przeniesiony został do Lwowa — do namiestnictwa.

Wypuszczenie na wolną stopę.

Lwów, 3 kwietnia. „Przegląd" donosi, że Izba radna sądu przemyskiego uchwaliła wypuścić na wolną stopę wszystkich aresztowanych za demonstracye podczas pogrzebu Gembalika, za kaucyą 1400 koron. Prokuratorya państwa wniosła przeciw tej uchwale zażalenie do sądu wyższego.

Podrożenie żelaza.

Praga, 3 kwietnia. Centralne biuro fabryk żelaza w Czechach podniosło cenę surowca i żelaza w wyrobach o 1 koronę na 1 centnarze metrycznym; belki żelazne i blacha kosztować będą o 50 hal. drożej.

Panama galicyjska

Lwów, 3 kwietnia. Prezes ministrów Koerber w porozumieniu z ministrem skarbu nakazał namiestnikowi Galicyi, aby wglądnął w sprawę zarzutów, czynionych w dziennikarstwie nieprawidłowościom, jakie zajść miały przy likwidacyi Banku kredytowego we Lwowie. Minister skarbu ustanowił dla Banku kredytowego w likwidacyi specyalnego komisarza rządowego w osobie starosty Hołodyńskiego.

Sprawiedliwi będą wywyższeni!...

Wiedeń, 3 kwietnia. Opróżnione przez śmierć śp. Rittnera miejsce członka Rady nadzorczej kolei północnej nie będzie na razie obsadzone. Pozostaje ono w rezerwie podobno dopóty, dopóki nie zajdzie możność powołania tam ministra dla Galicyi i posła sejmowego, dr. Piętaka.

(Poseł Sokołowski, dowiedziawszy się o tem, dostanie zapewne spazmów. Red.)

Zwołanie delegacyj.

Wiedeń, 3 kwietnia. Według „Montags Revue" mają delegacye wspólne zebrać się w Budapeszcie d. 12 maja. We czwartek rada ministrów ułożyć ma budżet. Wkrótce po zebraniu się delegacyj nastąpi zwołanie Rady państwa.

Sejmy.

Wiedeń, 3 kwietnia. Poseł Bärtel wnosi o rychłe pomnożenie szpitali dziecięcych. Pos. dr. Ofner, socyalny polityk interpeluje w sprawie podwyższenia płac nauczycielskich.

Praga, 3 kwietnia. W Sejmie powstała między czeskimi a niemieckimi narodowcami namiętna debata o burszów niemieckich. Brzeznowsky i Herold z jednej strony, a rektor niemieckiego uniwersytetu w Pradze Holzinger i pos. Zdenko Schücker z drugiej strony stoczyli jeszcze jednę z tych głupich, obrzydliwych krzykliwych kompanij, które są właściwe szowinistom wszystkich narodów.

Strejki.

Kładno, 3 kwietnia. Biuro korespondencyjne telegrafuje, że 52 procent jeszcze strejkuje.

Pilzno, 3 kwietnia. Wybuchł tu częściowy strejk piekarzy. Na 120 strejkuje 70 robotników,

Pisino, 3 kwietnia. W Cartano górnicy wszyscy podjęli robotę z wyjątkiem ładowników.

Obstrukcya i położenie we Włoszech.

Rzym, 3 kwietnia. Parlamentarne przesilenie tak się zaostrzyło, że obecnie mówią o rozwiązaniu Izby. Stosunki są tak zawikłane, że według niesprawdzonego dotychczas doniesienia „Italii", istnieje zamiar, aby jutro na nowo Izbę odroczyć.

Rzym, 3 kwietnia. Wczoraj odbyły się w Wenecyi, Palermo i Turynie wielkie zgromadzenia za zwołaniem narodowej konstytuanty. Zgromadzenia te musiały się prywatnie odbyć, gdyż publiczne zostały wzbronione.

Rzym, 3 kwietnia. Wczoraj zebrała się Izba posłów pod przewodnictwem Palbertiego. Po odczytaniu protokołu posiedzenia z 28 marca br. sprzeciwił się tow. poseł Ferri przyjęciu do wiadomości tego protokółu, albowiem jest w nim wyraźnie stwierdzone, że prezydent Colombo nie chciał przed głosowaniem udzielić głosu trzem posłom. Również Zanardelli oświadczył imieniem swego stronnictwa, że głosowanie to jest nieważne. Gdy imieniem prawicy Sonnino oświadczył, że to głosowanie było ważne, powstała burza w parlamencie. Nastąpił wybór prezydyum. Colombo został ponownie wybrany prezydentem 265 głosami przeciwko 158.

Przewodniczący wyznacza porządek dzienny następnego posiedzenia: 1. Wprowadzenie nowego prezydenta.

Pos. Colajanni: Jemu zaśpiewamy piosnkę! (Hałas.)

Przewodniczący mówi dalej: Punkt 2, rozstrzygnięcie co do ważności głosowania z 28 z. m.

Pos. Ferri: Głosowanie to jest nieważne!

Gdy Sonnino chciał zabrać głos, zaczęła lewica tak hałasować, że musiano przerwań posiedzenie.

Po ponownem otwarciu posiedzenia rozpoczęła się znowu burza. Palberti odczytał wniosek Sonnina, aby nad zmianą regulaminu głosowała Izba jutro bez debaty przez powstanie. Lewica protestuje burzliwie. Prawica podnosi ręce. Lewica protestuje wśród nieopisanego tumultu.

Lewica jest zdecydowaną użyć najostrzejszych środków, aby nie dopuścić do jutrzejszego posiedzenia. Gotują się poważne wypadki.

Wojna.

Londyn, 3 kwietnia. Marszałek Roberts donosi z Bloemfontain pod datą 1 b. m., że miejsce na Struit, gdzie Anglicy wpadli w zasadzkę Burów, przedstawia straszny widok. Zwłoki żołnierzy i trupy koni zalegają pobojowisko. Tylko przytomność umysłu komendanta uratowała oddział.

Zgromadzenia robotnicze.

Wiedeń 3 kwietnia. Zgromadzenia ludowe, zwołane przez stronnictwo socyalno-demokratyczne, które się odbyły w liczbie 19, przyjęły jednobrzmiące rezolucye, w których zaprotestowały przeciwko reformie wyborczej do Rady gminnej. Na jednem zgromadzeniu przedstawiciel rządu nie dopuścił do głosowaniu. Zresztą wszystkie zgromadzenia miały przebieg spokojny, tylko po zebraniu w X-tej dzielnicy, zebrała się większa liczba ludzi przed domem wiceburmistrza Strohbacha, aby tam urządzić demonstracyę, została jednakże przez policyę rozproszoną. Demonstranci wśród okrzyków protestu przeciwko Luegerowi, odeszli. Aresztowań nie było.

Redaktor odpowiedzialny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9.